

KARDYNAŁ AUGUST HLOND, PRYMAS POLSKI ZAŁOŻYCIELEM ZAKONU

Wiele istnieje w Kościele instytutów zakonnych. Powstawały one na przestrzeni całej historii Kościoła. Stosownie do czasu powstania układał się ich charakter. Byli więc pustelnicy, byli cenobici, były zakony w ścisłym tego słowa znaczeniu, były zgromadzenia zakonne, były stowarzyszenia o życiu wspólnym czy wreszcie powstałe za naszych czasów instytuty świeckie. Każdy z nich powstawał wywołany szczególnymi potrzebami danych czasów. W czasach nadmiernego bogactwa i rozkoszowania się dobrami doczesnymi, ze szkodą dla innych, powstają zakony franciszkańskie podkreślające cnotę ubóstwa. Gdy reformacja zagraża Kościołowi rycerz z Loyoli zakłada Towarzystwo Jezusowe, gdy młodzież rzemieślnicza Włoch a zwłaszcza ośrodków przemysłowych jest wyzyskiwana i bez opieki, św. Jan Bosko tworzy dwa zgromadzenia zakonne: Towarzystwo Salezjańskie i Córki Maryi Wspomożycielki.

W każdym wypadku znaleźli się ludzie, którzy poświęcili się tym potrzebom i zakładali nowe instytuty zakonne. Byli to duchowni, często biskupi czy kardynałowie, byli także ludzie świeccy mężczyźni czy niewiasty. Często byli to zakonnicy, którzy tworzyli nowe rodziny zakonne. Ci ostatni, jako że sami byli w życiu zakonnym, najlepiej rozumieli zadania społeczności zakonnych i wielką odpowiedzialność za ich zakładanie.

Były także czasy w Kościele, że mnożono bez końca instytuty zakonne tak, że Stolica Apostolska wydała zakaz powstawania nowych bez specjalnego jej zezwolenia. Ludzie mający poczucie odpowiedzialności zdawali sobie z tego sprawę i niełatwo decydowali się na zakładanie zakonu. Św. Jan Bosko mówił, że nie wolno zakładać zakonu bez wyraźnego znaku z nieba. Z tej właśnie szkoły wyszedł ksiądz kardynał August Hlond. Zdawał sobie sprawę, że do tego by założyć instytut zakonne konieczny jest znak z nieba. Lecz i innych czynników wymagało prawo Kościoła czy zdrowy rozum. Musiała zaistnieć konieczność życiowa takiej instytucji, a więc potrzeba. Pewne potrzeby w życiu Kościoła nie były zaspokojone, domagały się więc rozwiązania. Prawo kościelne żądało, by istniały podstawowe środki materialne na utrzymanie członków i wreszcie konieczny był człowiek, który by żył tą nową ideą i chciał się jej całkowicie poświęcić.

ZAGADNIENIE DUSZPASTERSTWA EMIGRACJI POLSKIEJ I PRÓBY JEGO ROZWIĄZANIA

Istniały w Polsce instytuty zakonne, których zadaniem było szerzenie wiary na terenach misyjnych, ale brak było takich instytutów, które by poświęciły się pracy duszpasterskiej dla polskich emigrantów. Zagadnienie to staje się szczególnie żywe, gdy po pierwszej wojnie światowej ruszyła emigracja do Francji, Stanów Zjednoczonych, Kanady, Brazylii i Argentyny. Polska zniszczona wojną, wyniszczona przez zabory nie była w stanie dać chleba swoim obywatelom, musieli go szukać na obczyźnie. Setki tysięcy ludzi opuszczają w tych latach swoją ojczyznę. Są sami, pozbawieni opieki duszpasterskiej, bo i w Polsce jej brak. Nie znają języka, warunków, często nie umieją pisać ani czytać, są jak owce bez pasterza.

Wtedy biskupi terenów, na które przybyli nasi emigranci, zwłaszcza biskupi krajów katolickich, widząc opuszczenie polskich emigrantów szukają pomocy. Widzą ich katolickie przekonania, ale nie mają duszpasterzy, którzy by znali ich język. Biskupi Francji zwracają się więc do episkopatu polskiego z prośbą o pomoc, o przysłanie księży, ofiarowują mieszkanie i pensję¹. Lecz episkopat polski ma także trudności, by obsadzić opróżnione wskutek wojny parafie. Wkrótce takie same wołania płyną z Niemiec o polskich księży. Proszą o nich ludzie świeccy, proszą polskie organizacje z zagranicy, idą wołania z wszystkich krajów emigracji. Gdy to nie zostaje zrealizowane tak, jak tego pragną biskupi terenów zagranicznych, zwracają się oni z tą sprawą do miejscowych nuncjatur, a te przez Kongregację Konsystorialną kierują tę sprawę do episkopatu polskiego.

Konferencje biskupów stale od 1919—1935 na swoich obradach poruszają ten problem, stale zastanawiają się biskupi skąd wziąć księży dla polskich emigrantów. Listy, które dochodzą do rąk biskupów opisują ogromne opuszczenie emigrantów, beznadziejne warunki społeczne, moralne i całkowity brak opieki religijnej. Nikt nie może nie reagować na takie zaniedbanie i zostać głuchy na te wołania. Zwracają się więc biskupi do poszczególnych zakonów, by objęły tereny emigracyjne w swoją opiekę. Zakony franciszkanów, jezuitów, wysyłają na prośbę episkopatu swoich księży, ale to kropla w morzu. Mają one inne zadania do spełnienia i nie chcą porzucić swoich zadań zasadniczych. W 1921 roku episkopat chcąc posunąć sprawę naprzód powierza troskę o emigrantów każdorazowemu prymasowi Polski². Ponieważ emigracja stale rośnie, a dochodzi do tego wychodźstwo sezonowe do Niemiec i Danii, kard. Dalbor, prymas Polski, porusza ten problem na konferencjach biskupów. Zobowiązują się oni, że jeżeli

¹ List rektora misji, ks. Wilhelma Szymbora C.M., „Miesięcznik Pastorski Płocki” 1928 s. 102.

² Protokół ze zjazdu biskupów w Krakowie, 2 VI 1921, p. 38.

znajdą się w ich diecezjach księży, którzy chcieliby poświęcić się tej pracy, chętnie się zgodzą na ich wyjazd.

Po śmierci kard. Dalbora († 1926) na stolicy prymasów zasiada kard. A. Hlond. Wydaje się, że nikt nie był lepiej przygotowany na ten urząd od niego. Znał dolę wychodźcy, bo sam przez 20 lat przebywał za granicą, pochodził ze Śląska, skąd wielu emigrantów pochodziło. W jego ręce złożył teraz episkopat troskę o zorganizowanie opieki nad emigrantami. Odtąd sprawy opieki nad wychodźcami znalazły gorącego rzecznika. Predestynowały go do tego jego zrozumienie znaczenia języka ojczystego dla człowieka i pochodzenie z terenów, gdzie walka o język trwała przez wieki. Rozumiał więc ten problem i ból ludzi, którzy nie mogli językiem ojców się posługiwać. Był salezjaninem, członkiem zgromadzenia, które opiekowało się biedną młodzieżą rzemieślniczą, sam pochodził z ubogiej rodziny, rozumiał więc los człowieka biednego i ubogiego. Sam, jako inspektor salezjanów w Wiedniu pracował wśród polskich emigrantów. Te czynniki spowodowały, że za czasów gdy kard. Hlond był prymasem Polski troska o dobro duchowe emigrantów i organizowanie opieki duszpasterskiej nad nimi weszły na najlepszą drogę. Zagłębiając się w dokumentach ówczesnej Kancelarii Prymasa Polski, czy też czytając protokoły ze zjazdów biskupów obserwujemy, że troska o opiekę duszpasterską nad emigrantami jest stale przedmiotem obrad. Wiele zagadnień poruszano na konferencjach episkopatu odnoszących się do emigrantów, mówiono o opiece nad robotnikami sezonowymi, poruszano sprawę wysyłania dokumentów kościelnych emigrantom. Konferencje wysyłają specjalne listy do episkopatów innych krajów w obronie języka polskiego³, zastanawiają się nad środkami utrzymania dla duszpasterzy polskich⁴, przestrzegają emigrantów w listach pasterskich przed niebezpieczeństwami jakie grożą życiu moralnemu, religijnemu i narodowemu wychodźców⁵. Prócz tego biskupi na konferencjach postanawiają zaprosić do Polski niektórych biskupów z terenów emigracji, by mogli poznać Polskę i charakter polskiej religijności⁶.

Trzeba jednak wiedzieć, że kluczową pozycją obrad w sprawie opieki nad emigrantami, to problem wysłania dostatecznej ilości misjonarzy. To jest zagadnienie, na którym skupiają się wszystkie wysiłki biskupów. Ks. prymas stale o tym mówi. Ponaglany listami z terenów emigracyjnych, listami biskupów, dyrektorów fabryk i kopalń, związków polskich — prosi biskupów, by każda diecezja odstąpiła do pra-

³ Protokół ze zjazdu biskupów w Częstochowie, 2—4 VII 1924, p. 8.

⁴ Protokół z posiedzenia Komisji Prawnej Episkopatu w Warszawie, 22 I 1929 (s. 6).

⁵ List metropolity warszawskiego kard. A. Kakowskiego, „Wiadomości Diecezjalne” (Warszawa) 1918 s. 1.

⁶ Protokół ze zjazdu biskupów w Częstochowie, 2—4 VII 1924.

cy wśród wychodźców jednego księdza⁷, potem, gdy to jest za mało prosi, by każda diecezja jednorazowo dała dwóch księży i regularnie co roku jednego księdza⁸. Episkopat zobowiązuje się do tego, ale trudności miejscowe widać nie zawsze pozwoliły na realizację, skoro znów ks. prymas przypomina tę uchwałę i prosi o jej wykonywanie. Skarży się przy tym, że prestiż Kościoła w Polsce na tym cierpi, że emigranci czują żal do Kościoła, że o nich zapomina, że biskupi miejscowi zaczynają robić trudności w przyjmowaniu polskich księży, a fale nowych emigrantów stale płyną⁹. Czytając protokoły, widzimy, że czyniono wszystko, by dać wychodźcom kapłanów. Biskupi Francji dają liczne stypendia dla polskich księży, by ich ściągnąć na studia¹⁰. W czasie studiów mieli oni w soboty i niedziele obsługiwać polskie ośrodki, a po ukończonych studiach mieli jeszcze pozostać przez około 2 lata, by pracować wśród emigrantów.

Uchwycono się także innego sposobu. Episkopat polski przyjmował na studia do Polski kleryków z seminariów z Francji czy Stanów Zjednoczonych, by nauczyli się języka polskiego i mogli pracować wśród polskich emigrantów. Chodziło tu przeważnie o synów polskich wychodźców¹¹.

Postanowili biskupi, by księża uczący religii w liceach na okres wakacji wyjeżdżali do pracy na emigrację. Również dla niektórych spośród nich starano się o dłuższe urlopy, by ten czas mogli poświęcić emigrantom¹².

Gdy te wszystkie wysiłki nie zaspokoiły potrzeb duchowych wychodźców, episkopat postanowił zwrócić się w tej sprawie znów do zakonów. Niektóre z nich, jak to już wspomniano, w miarę swoich sił pospieszyły z pomocą. Ks. prymas Dalbor miał zamiar pracę duszpasterską wśród wychodźców powierzyć poszczególnym instytucjom zakonnym z tym, że każda wzięłaby w opiekę inny kraj. Rozpoczęło się od tego, że najpierw powierzono w 1922 r. duszpasterstwo we Francji Księżom Misjonarzom św. Wincentego a Paulo¹³. Objęli oni wtedy rektorat polskiej misji w Paryżu i dali 8 księży, jako duszpasterzy. Stan ten nie trwał jednak długo. W 1928 zgłosili rezygnację z tej pracy. Objęli bowiem pracę wśród wychodźców polskich w Brazylii i Stanach Zjednoczonych, a brak im było ludzi¹⁴. W 1929 r. na jednej z kon-

⁷ Sprawozdanie z konferencji biskupów w Częstochowie, 2—4 VII 1924.

⁸ Tamże.

⁹ List prymasa Hłonda do biskupów z 14 IX 1928 (L. 3330/28 Pr.).

¹⁰ „Mies. past. ploc.” 1922 s. 195.

¹¹ Akta arcybiskupa gnieźnieńskiego i poznańskiego dotyczące wychodźców do Ameryki, r. 1903.

¹² Protokół ze zjazdu biskupów w Warszawie, 29—30 VI 1927.

¹³ Ks. L. Łagoda, *Z polskiego duszpasterstwa zagranicznego we Francji*, „Głos Seminarium Zagranicznego” (Potulice) 1934 nr 1, 5, 9; ks. L. Poszwa, *Polska emigracja rolna we Francji*, „Przegląd Powszechny” 1931 t. 192 s. 221.

¹⁴ List prymasa Hłonda do biskupów z 14 IX 1928, L. dz. 3330/28 Pr.

ferencji biskupów pada projekt niezwykle. Ponieważ duszpasterzy brak i nie ma skąd ich wziąć, radzi się, by zjazd zwrócił się do ojca św. z prośbą, ażeby dla natychmiastowego zaradzenia potrzebom polecił zakonowi polskiemu objęcie poszczególnych odcinków duszpasterstwa emigracyjnego¹⁵.

Ale znów cały wysiłek okazał się bezskuteczny. Wtedy ks. prymas Hłond postanawia stworzyć specjalne seminarium, które by kształciło duszpasterzy dla emigrantów. W ten sposób 1 X 1929 r. powstaje Seminarium Zagraniczne w Gnieźnie. Klerycy tego seminarium odbywają swoje studia w seminarium diecezjalnym, a po święceniach wyjadą na 12 lat do pracy wśród emigracji¹⁶. Ten eksperyment też nie zdał egzaminu. Diecezja miała już jedno seminarium, które z trudem utrzymywała, skąd wziąć pieniądze na utrzymanie drugiego.

Potrzeby były jednak nadal wielkie i naglące, dlatego na posiedzeniu Komisji Episkopatu dla Spraw Duszpasterstwa Zagranicznego ks. prymas wysuwa projekt, by przeorganizować jedno z istniejących już zgromadzeń i skierować je całkowicie i wyłącznie do pracy duszpasterskiej wśród polskich wychodźców. Postanowiono zwrócić się z tym do księży zmartwychwstańców i filipinów¹⁷. Komisja zleciła tę sprawę prymasowi. Ale rozmowy prowadzone z wymienionymi zgromadzeniami nie przyniosły rezultatu. Brak było ludzi, którzy by się tego dzieła podjęli.

TOWARZYSTWO CHRYSZTUSOWE DLA WYCHODźCÓW I TROSKA KS. PRYMASA O ROZWÓJ NOWEGO ZGROMADZENIA

Gdy już wszystkie środki zawiodły, pozostało — jako ostateczność — stworzenie zgromadzenia zakonnego, które by się zajęło wychowaniem duszpasterzy dla emigrantów. Ks. prymas, uznając bezskuteczność wysiłku wielu lat pracy episkopatu, widzi w tym jedyne rozwiązanie. Zdaje sobie jednak sprawę z odpowiedzialności, jaką bierze na siebie. W czasie audiencji w 1929 r. rozmawia o tym z ojcem św. Piusem XI. Papież widzi w tym również jedyne rozwiązanie sprawy, tym bardziej, że już takie zgromadzenia istniały dla emigrantów włoskich i niemieckich¹⁸. W maju 1931 r. ks. prymas znów jest w Rzymie. Jeszcze nie może podjąć decyzji w sprawie założenia nowego zgromadzenia. Ojciec św., który jako nuncjusz w Warszawie poznał sprawy polskiej emigracji, i który w tych sprawach interweniował u episkopatu Polski, przypomniał sobie ostatnią rozmowę z prymasem, nawiązując więc do tego za-

¹⁵ Sprawozdanie z konferencji biskupów w Poznaniu, 29 IV 1929.

¹⁶ „Miesięcznik Kościelny dla Archidiecezji Gnieźnieńskiej i Poznańskiej” 1931 s. 216.

¹⁷ Z posiedzenia Komisji Episkopatu dla Spraw Duszpasterstwa Zagranicznego, Warszawa 21 I 1929.

¹⁸ „Głos Semin. zagr.” 1933 s. 6 nn.

pytał, czy założył już nowe zgromadzenie dla polskiej emigracji. Ks. prymas wyznał, że nie może się zdecydować, stają mu w pamięci słowa św. Jana Bosko, który mówił: nie wolno zakładać nowego zgromadzenia bez wyraźnego znaku z nieba. Dotąd jednak, mówił prymas, takiego znaku nie ma. Pius XI, który był człowiekiem bardzo impulsywnym odpowiedział na to: A jeśli papież rozkaże, czy to nie będzie znak z nieba? Ks. Prymas zrozumiał; to była wola zastępcy Chrystusa, a więc wola Chrystusa; to był znak z nieba, którego żądał św. Jan Bosko¹⁹. Najtrudniejszy próg został przekroczony. Decyzja została powzięta. Należało teraz wejść na drogę realizacji.

Kto przystępuje do założenia instytutu zakonnego, jeśli sam nie ma nim kierować szuka osoby, która by nadawała się do tego, W tym wypadku chodziło o kapłana znającego dobrze zagadnienie duszpasterstwa emigracyjnego, zapalonego do tej dziedziny pracy, kapłana o odpowiednich cechach charakteru i umysłu. Nie było to łatwe zadanie, kogoś takiego znaleźć. Wiadomo, że zakony stoją swoimi założycielami, swoimi pierwszymi generalami. — Widać, że myśl ta jednak długo musiała nurtować prymasa, skoro już sobie przygotował kandydata do tego zadania. Jako protektor polskiego wychodźstwa ks. prymas nie mógł sam stale odwiedzać ośrodków polskich, poszukiwał więc kogoś, kto by go w tym zastąpił. Jego wybór padł na młodego księdza, wówczas profesora religii w seminarium nauczycielskim w Poznaniu, ks. Ignacego Posadzego. Miał on już za sobą pewne doświadczenie w dziedzinie opieki duchowej nad emigrantami. Jako kleryk, będąc na studiach w latach 1917 i 1918 w Münster i w Fuldzie, w niedzielę jedzie do polskich robotników sezonowych, opiekuje się nimi i odprawia dla nich nabożeństwa, które dziś nazwalibyśmy nabożeństwami słowa Bożego. Po święceniach w 1923 i 1924 jedzie w miesiącach wakacyjnych, by służyć naszym emigrantom w Niemczech, w Saksonii, Bawarii i Hesji. W 1926 r. z ramienia Urzędu Emigracyjnego w okresie wakacyjnym odwiedza ośrodki polskie w Danii. W 1928 wakacje spędza wśród Polaków w Rumunii. Miał więc prymas kogoś, kto zajmował się sprawami duchowymi polskich emigrantów. W 1929 i 1930/31 ks. prymas korzysta z doświadczeń ks. Posadzego, by go wysłać tym razem na urzędowe odwiedziny i wizytację polskich ośrodków w Brazylii, Urugwaju, Argentynie i Paragwaju. Misja ta była bardzo ważna i trwała ponad 6 miesięcy. Można by powiedzieć, że nie było nikogo w archidiecezji poznańskiej i gnieźnieńskiej, kto by lepiej znał tereny emigracji i potrzeby duchowe emigrantów. Nic też dziwnego, że właśnie ks. Posadzemu ks. prymas proponuje, by wraz z nim przystąpił do zało-

¹⁹ Tamże.



29. Pierwszy nowicjat kleryków Tow. Chrystusowego, Potulice, maj 1933 r.

żenia nowego zgromadzenia zakonnego. Należało jeszcze kandydata na pierwszego przełożonego wprowadzić w życie zakonne. W tym celu ks. prymas wysłał go za granicę, by poznał strukturę zgromadzeń zakonnych. Po powrocie odwiedza jeszcze wiele zakonnych domów formacyjnych w Polsce.

Jest już kandydat na przełożonego, ale nie ma jeszcze domusiedziby zgromadzenia i nie ma środków na utrzymanie. Tu już widać znak z nieba. Hrabina Aniela Potulicka chce swój pałac w Potulicach k. Nakła oddać na dobre cele. Zwraca się z tym do prymasa, który czekał na taką właśnie okazję. Proponuje więc, by oddała to na nowe zgromadzenie dla duszpasterstwa polonijnego. Hrabina przyjmuje propozycję²⁰. Jest więc dom macierzysty. Jest przy nim park, jest ziemia uprawna i są ogrody. Można przystąpić do realizacji dzieła, które leży na sercu prymasowi, na które oczekuje cała Polonia, która tęskni i wygląda polskiego duszpasterza.

Dzieło się zaczęło od tego, że ks. prymas zwrócił się do Kongregacji dla Spraw Zakonnych o zezwolenie na założenie zgromadzenia. Ponieważ sprawa miała za sobą autorytet ojca św., kongregacja udzieliła zgody pismem z dnia 10 VI 1932 r.²¹

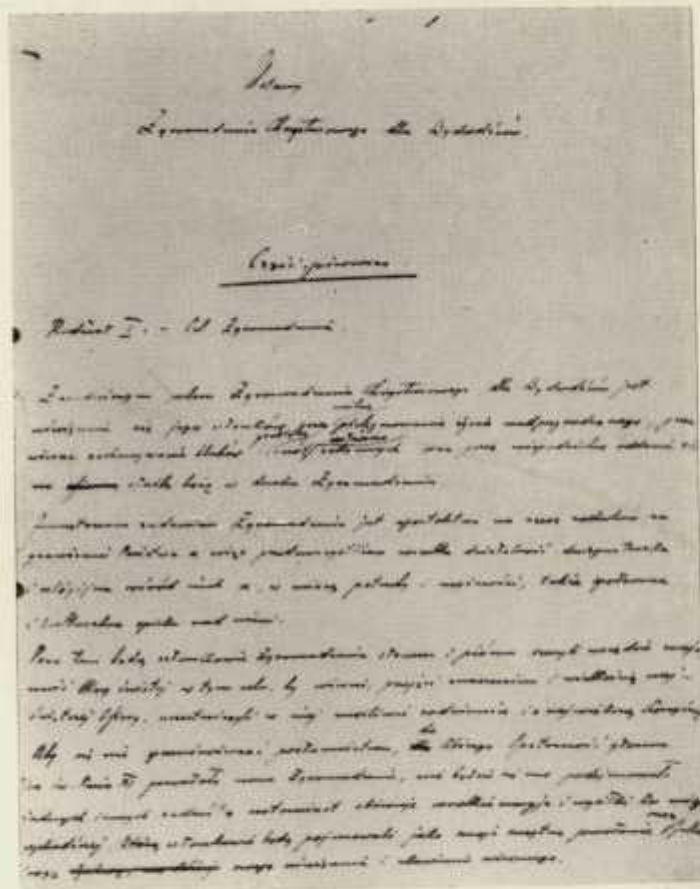
Prymas wzywa więc ks. Posadzego, by stawiał się u niego w dniu 22 sierpnia 1932. Wtedy pierwszy kandydat na pierwszego członka zgromadzenia, jeszcze przedstawia prymasowi ze szczerością pewne trudności, słyszy jednak odpowiedź pełną ufności w Bogu: A od czego jest Pan Bóg. Opatrzność Boża będzie czuwała. Niech ksiądz uklęknie, a ja księdza pobłogosławię. A potem krótko: A więc w imię Boże rozpoczynamy²². I rozpoczęło swoje życie nowe zgromadzenie zakonne, po pewnych zmianach, na interwencję ojca św. miało ono nosić nazwę: Societas Christi pro Emigrantibus Polonis (Towarzystwo Chrystusowe dla Polskich Wychoźców).

Pierwszy okres wymagał specjalnej opieki ks. prymasa, której też nie szczędził. To on zwracał uwagę całego polskiego społeczeństwa na potrzeby duchowe emigrantów. „Nikt nie może być obojętnym na to, że czwarta część narodu żyje wśród obcych w trudnych i nienormalnych warunkach, wydana częstokroć na wyzysk i nędzę, narażona na wynarodowienie i zdziczenie. Z dnia na dzień kurczy się polskość na obczyźnie... Gwałtownie wzmagają się kryzys dusz polskich poza Krajem. Ratować dusze naszych braci polskich

²⁰ A. Zahorska, *Ofiara Poranna. Chrystusowiec Józef Miękus*, Potulice 1939 s. 26; G. Łańcucka, *Aniela hr. Potulicka*, Potulice 1939 s. 60.

²¹ Pismo Sekretariatu dla Spraw Zakonnych z 10. VI 1931, L. 3109/31.

²² Zahorska, *iw.* s. 27.



30. Pierwsza strona Ustaw zakonnych Towarzystwa Chrystusowego napisanych własnoręcznie przez kard. Augusta Hlonda (1933)

na wychodźstwie to nasz święty obowiązek katolicki i polski”²³. Takie odezwy sprawiły, że zwrócono uwagę na problem naszej emigracji, na jej duchowe potrzeby. Te odezwy kardynała docierały przez prasę do młodzieży, która zaczęła się zgłaszać do nowego zgromadzenia.

Odtąd wszystko co dzieje się w Potulicach interesuje ks. prymasa, jako założyciela. Troszczy się, udziela rad, choć czyni to dyskretnie. Dzieli się swoim ogromnym doświadczeniem życia zakonnego i tym, które zdobył, jako dyrektor zakładów salezjańskich, czy jako inspektor prowincji austriacko-węgierskiej. Konferuje więc często z pierwszym przełożonym i chętnie słucha sprawozdań z tego co dzieje się w Potulicach. Każde pismo, korespondencja z Potulic interesuje go i jest okazją do kontaktów i udzielenia wskazówek i rad z wielkiego skarbcza doświadczenia. Kieruje tym wszystkim troska, by biednym polskim emigrantom zapewnić pomoc i opiekę duchową.

Ks. Prymas korzysta z okazji, by osobiście zjawić się w Potulicach i naocznie poznać, jak formuje się nowe zgromadzenie. Początki przecież będą decydujące. Duch i atmosfera tu stworzona będzie przekazywana następnym. Po raz pierwszy przyjechał ks. prymas do Potulic 21 X 1932 r. na pogrzeb Anieli Potulickiej; to była okazja do spotkania się z nowicjuszami²⁴. Skorzystał z niej, by nawiązać pierwszy kontakt, oraz by wygłosić do nich pierwsze przemówienie. Był założycielem nowej instytucji zakonnej, chciał więc powiedzieć pierwszym członkom, jak wyobraża sobie ich życie zakonne. Oto początek tego przemówienia:

„Jestem szczęśliwy, że mogę z wami kilka chwil spędzić. Parę dni temu czytałem w „Osservatore Romano” opis pięknej uroczystości. W Asyżu odkopano prochy brata Leona i innych braci z otoczenia świętego Franciszka. Spoczywał brat Leon i jego współbracia około 700 lat, i jeszcze o nim pamiętają, i jeszcze go czczą. Otóż zaraz wy przyszliście mi na myśl, kochani nowicjusze, i pomyślałem sobie co po 100 latach pozostanie z waszej pracy, z waszych szeregów, z waszych grobów.

Jesteście ostatnim ze zgromadzeń w Kościele Bożym, ostatni, nie-doświadczeni, nie wypróbowani. Pomimo tego zaczynacie pisać pierwszy tom dziejów swego zgromadzenia. Będą one o was wspominały. Pragnę wam dać kilka wskazówek na drogę tego nowicjackiego życia, którym inaugurujecie byt zgromadzenia”.

W dalszym ciągu przemówienia wskazuje na konieczność uświęcenia, jako na fundament życia zakonnego. Zwraca uwagę na pomoc Bożą, na łaskę bez której nie ma uświęcenia.

„Druga rzecz — to umiłowanie swego zgromadzenia. Wspomniałem

już o św. Franciszku. Minęło siedem wieków a zakon św. Franciszka istnieje. Ile dobrego zdziałał w Kościele, czemu to przypisać? Pominąwszy szczególniejszą łaskę Bożą, ten wspaniały i trwały rozwój jest owocem umiłowania przez rodzinę franciszkańską ideałów fundatora. Sw. Franciszek zaszczerpił w sercach braci żarliwość i zupełne oddanie się sprawie Bożej, której całe swe życie poświęcił. Ukochajcie to wasze zgromadzenie. Jego dobro niech będzie waszą ambicją, jego pomyślność waszą radością, należenie do niego waszym szczęściem, realizacja jego zadań waszą potrzebą i dumą”²⁵.

Poruszył jeszcze ks. prymas dwa tematy. Żądał od nowicjuszy ducha ofiary. Powołał się przy tym na salezjanów, powiedział, że zawdzięczają oni swój rozwój duchowi ofiary, który ks. Bosko tak głęboko wpoił w to zgromadzenie.

Dalej chciał, by członków tego zgromadzenia cechowała radość. Świętość, powiedział, winna być pogodna, jasna, radosna.

To były pierwsze wskazania założyciela. Ujmowały rzeczy podstawowe, mówiły o tym jak prymas widzi życie zakonne nowego zgromadzenia.

Odtąd co pewien czas przyjeżdża do Potulic. 30 XI pisze: przyjadę na tygodniowy pobyt. Przybył też 8 XII 1932 — by dokonać obłóczyn pierwszych nowicjuszy. Korzysta z okazji, by do nich przemówić i zwrócić im uwagę na to wydarzenie w ich życiu”.

„Chwila obecna jest chwilą przełomową w waszym życiu duchowym. Odtąd dusze wasze mają promień blaskiem cnót zakonnych. Obyście się głęboko przejęli znaczeniem szaty, którą otrzymujecie i obyście ją godnie nosili. Niech nie będzie nigdy rozbratu między życiem waszym a suknią, którą przyjmujecie. Niech w waszych sercach płonie ogień miłości i zapału dla sprawy Bożej i dla ratowania dusz naszych braci na wychodźstwie”²⁶.

17 XII 1932 roku przyjeżdża, by poświęcić kaplicę nowicjacką. Potem zjawia się, by poświęcić nowe stacje Drogi Krzyżowej. Te i następne odwiedziny cechowała troska o to dzieło Boże, które powstawało.

Pamięta o swoim nowym zgromadzeniu, zwłaszcza gdy nadchodzą święta. Najważniejsze te pierwsze. Pamięta i o nich. Na pierwsze święta przesyła dekret erekcji zgromadzenia, równocześnie śle dokumenty do archiwum zgromadzenia, by służyły przyszłym pokoleniom. „Przesyłam jako prezent wigilijny dekret będący prawną podstawą bytu potulickiego zgromadzenia. Duchową podstawą waszą będzie świętość i bezgraniczne umiłowanie sprawy bożej w życiu wychodźstwa”²⁷.

²⁵ Tamże.

²⁶ List prymasa Hlonda do przełożonego generalnego z 3 XI 1932. Archiwum Towarzystwa Chrystusowego w Puszczykowie.

²⁷ List prymasa do przełożonego gen. z 22 XII 1932. Arch. Tow. Chryst. w Puszczykowie.

²³ „Mies. kośc.” 1932 nr 9 s. 77.

²⁴ Acta Hlondiana, t. 2 cz. 2 s. 82.

Do każdego listu, do każdego życzenia, nawet do listów z pomocą finansową załącza wskazania. Widać jak duch tego dzieła leżał mu na sercu, jak zależało mu na tym, by ta instytucja, która miała służyć pomocą duchową emigrantom, dobrze przygotowała się do tego zadania. Ta troska głęboka wynika najlepiej z treści życzeń, które śle. Oto na Boże Narodzenie pisze: „Niech w noc świętą Boża Dziecina przytuli do swego serca potulicką gromadkę i niech da zrozumienie głębokie i wielkie, wielkie ukochanie dusz nieśmiertelnych”²⁸.

9 marca 1933 odpisuje na list przełożonego; pisze: „Dziękuję za listy, sprawozdania, fotografie, programy. Bardzo się wszystkim cieszę. Servite Domino in laetitia. Szczególnie błogosławieństwo dla braci rozpoczynających kanoniczny nowicjat”²⁹.

Interesuje księdza prymasa wszystko, co dzieje się w nowym domu, wnika w niektóre szczegóły, choć zostawia przełożonemu dużą swobodę i każe liczyć zawsze na opatrzność Bożą, kierować się światłem Ducha św.

Zwraca uwagę także na sprawy materialne i tych nie pomija, zawsze jednak aspekt ich jest nadprzyrodzony. Kieruje i te sprawy do Boga i tak je ustawia. Kiedy przełożony zamierza zorganizować drukarnię, by przez słowo drukowane apostołować wśród ludzi, na jego zapytanie w sprawie kupna starej maszyny odpowiada pozytywnie. Kiedy przychodzi wiadomość, że maszyna drukarska została uruchomiona, bardzo się tym ucieszył i daje znów odpowiednie wskazania. Pamięta o tym nawet w Rzymie, skąd tak pisze 4 V 1933: „Ucieszyłem się dobrymi wiadomościami z potulickiego zacisza. Więc wkrótce ruszą tłoki drukarskie, w imię sprawy Bożej wśród tułaczy polskich. Niech łaska Boża spocznie na każdym słowie, które drukarz potulicki wysyłać będzie na Kraj polski i na świat cały. Specjalnym triduum należy przed uruchomieniem drukarni ubłagać pisarzem natchnienie, a słowu drukowanemu skuteczność Bożą. Wszystkim czule błogosławie. Sanctificemur adhuc”³⁰.

Tak uczył patrzeć na apostołstwo słowa i chciał, by wyproszono mu łaskę i światło Boże. Była to wymowna lekcja dla jego synów duchowych, jak podchodzić do apostołstwa słowa pisanego.

Kiedy Towarzystwo wzrasta, i trzeba otwierać nowy dom studiów w Gnieźnie, znów daje wskazania. „Proszę przyjechać do Gniezna i z J. Ekscelemcją Księdzem Biskupem Laubitzem oglądnąć konwikt, aby zdecydować o pomieszczeniu naszych kleryków, jadących tam na filozofię. Trzeba też będzie sprawić dla kaplicy to co potrzeba”³¹.

²⁸ Tamże.

²⁹ Z listu do przełożonego gen.

³⁰ List pisany z Rzymu do przełożonego gen.

³¹ List z 10 VIII 1933 do przełożonego gen.

USTAWY I DUCH TOWARZYSTWA CHRYSZTUSOWEGO

Duch instytutów zakonnych zawarty jest w konstytucjach. Z nich można poznać zadania zgromadzenia, jego cele i środki do celu. Zwykle najpierw organizuje się życie zakonne, a potem pisze konstytucje. W tym wypadku było to samo. Już istniało zgromadzenie, koncepcja ustaw się dokonywała. Praktyka wprzędzała prawo. Ks. prymas sam chciał napisać ustawy nowego zgromadzenia. Kiedy plan już dojrzał wyjechał z Poznania do Krynicy i tam zasiadł do ich napisania. Przełał w nie doświadczenie Towarzystwa Salezjańskiego, swoje doświadczenie życiowe oraz swoją znajomość potrzeb duchowych polskich tułaczy, jak ich nazywał. Wynikiem tego były ustawy krótkie, jasne, głębokie w treści. W 86 artykułach zawarł całą ideologię życia zakonnego i obowiązki jakie z niego wynikają oraz zewnętrzne zadania specyficzne towarzystwa. Sam o tych ustawach w art. 81 tak pisze: „Ustawy stanowią zasadniczy dokument ducha towarzystwa i kodeks życiowy jego członków. Z religijną czcią będą je członkowie odczytywać, rozważać i w najdrobniejszych szczegółach sumiennie zachowywać.

Pisząc ustawy ks. prymas niewątpliwie chciał, by członkowie tego zgromadzenia nabyli jasne pojęcia o życiu zakonnym, poznali swoje nowe zadania, poznali, jak one są wzniosłe i wspaniałe, i by poruszeni tymi ideałami umieli za nimi iść.

Pośród wszystkich rozdziałów najbardziej charakterystyczne są te, które mówią o celu, o duchu Towarzystwa, o ślubach, o życiu modlitwy oraz te artykuły, które mówią wprost o przygotowaniu do pracy wśród emigrantów. Z nich można poznać jak prymas pojmował życie zakonne oraz czego żądał od tych, którzy je podejmowali.

Stawia więc najpierw jasno przed oczy wstępującego do zakonu cel; jest nim „chwała Boża i uświęcenie duszy przez zachowywanie ślubów zakonnych oraz przez niepodzielne oddanie się na służbę Bożą w duchu Towarzystwa”³².

„Zadaniem zewnętrznym jest apostołstwo na rzecz rodaków poza granicami Państwa, a więc wszelka działalność duszpasterska i religijna, a w miarę potrzeby i możliwości także społeczna i kulturalna nad nimi opieka”³³.

By, jak to niekiedy w historii Kościoła się zdarzało, nie odstąpiło od tego zasadniczego zadania, i nie porzucono zadań trudnych dla łatwiejszych, ksiądz prymas umieszcza taki artykuł, który by to utrudnił lub nawet uczynił niemożliwym.

„Aby się nie sprzeniewierzyć posłannictwu do którego Opatrzność głosem Ojca św. Piusa XI powołała nowe Towarzystwo, bez

³² Ustawy Towarzystwa Chrystusowego, Potulice 1934, art. 1.

³³ Tamże, art. 2.

wyraźnego zlecenia Stolicy Apostolskiej nie będzie się ono podejmowało żadnych innych zadań, natomiast skieruje wszelkie energie i wysiłki ku misji wychodźczej, którą członkowie będą pojmowali jako swoje szczytne powołanie oraz jako drogę swego uświęcenia i zbawienia wiecznego³⁴.

Tak ujęty ideał nie zostawia miejsca na odchylenia i wątpliwości. strzeże przed rozprasaniem sił, a równocześnie nie dopuszcza do zmiany swoich zadań.

W wypełnianiu tych zadań ma członkom pomóc łaska Boża. Mają ją sobie wypraszać przede wszystkim przez mszę św. To jest bowiem także celem nowego Towarzystwa: „szerzyć słowem i piórem znajomość Mszy św., by wierni przejęci znaczeniem i wielkością najświętszej Ofiary, uczestniczyli w niej codziennie i z jak największą korzyścią³⁵”.

Apostolstwo na rzecz wychodźców nie jest pracą łatwą. Odbywa się wśród niebezpieczeństw duchowych, często w atmosferze nieprzychylnych ze strony czynników państwa imigracji, a niekiedy nawet miejscowej hierarchii wyższej czy niższej. Emigracja jest często ze sobą skłócona, niekiedy nieprzychylna duszpasterzowi. Te warunki pracy są bardzo często trudniejsze niż na terenach misyjnych. Dodajmy do tego trudności terenowe, rozrzucenie i rozproszenie emigrantów, dodajmy tempo życiowe i ruch wielkich miast przemysłowych, niebezpieczeństwa moralne, które grożą, a będziemy mieli obraz terenu pracy misjonarza. Konieczną więc było rzeczą, by kandydaci na te stanowiska odznaczyli się głębokim życiem wewnętrznym, odpornością psychiczną, dobrym zdrowiem i optymizmem życiowym. Stąd też ksiądz prymas stawia przepisy, które mają im to dać. Misjonarz po pracy trudnej i nerwowej i wyczerpującej ma po powrocie do domu zakonnego znaleźć atmosferę miłości wzajemnej i życzliwości; mówi o tym art. 7: „Szczera miłość braterska i głębokie poczucie wspólnoty rodzinnej łączyć będą wszystkich w zwarty i solidarny hufiec Boży. Jedni cenić będą i popierać pracę drugich a wszyscy będą ze sobą współpracować w miłości Boga w nocie i w poświęceniu³⁶”.

Każde zgromadzenie ma swoje metody pracy nad sobą, swoją zakonną ascezę — ma swoją drogę do miłości Bożej. O tym, jakiego ducha chciał zaszczerpić prymas nowemu towarzystwu, świadczą jego cechy, podane w art. 8 konstytucji. Ujęcie ich jest jasne, zdecydowane, sugestywne i łatwe do zapamiętania:

„Charakterystycznym duchem Towarzystwa jest: a) bezgraniczne ukochanie sprawy Bożej w wychodźstwie, b) żądza ofiary z siebie

³⁴ Tamże, art. 4.

³⁵ Tamże, art. 3.

³⁶ Tamże, art. 7.

i radosne poświęcenie sił, wygód i życia dla dobra tułaczy polskich, c) bezwarunkowa karność wewnętrzna w duchu wiary³⁷”.

Wszelka czynność ma być skierowana do apostolstwa na rzecz wychodźców. Jest to pierwsza cecha charakterystyczna i motyw powstania towarzystwa, równocześnie jego cel zewnętrzny. Ksiądz prymas chce to tak bardzo zaakcentować. Chce, by to zapadło głęboko do serca członkom, by tylko i jedynie to mieli na celu. Jego wyrażenia w tej dziedzinie są maksymalne: mówi o niepodzielnym oddaniu się sprawie Bożej w wychodźstwie, o bezgranicznym ukochaniu sprawy Bożej w wychodźstwie, o poświęceniu wszystkiego dla dobra tułaczy polskich; to ma być ich specjalność, ich umiłowanie. Żadnych innych zadań nie wolno podejmować, ani im poświęcać czasu. Wyjeżdżać mają członkowie na placówki zagraniczne w duchu zupełnej ofiary ze siebie, bez myśli powrotu do kraju. W obrzędach towarzyszących profesji znajdujemy podkreślone te same myśli: „w ofiarnej pracy dla wychodźstwa chcemy stracić siły i życie³⁸”.

Wracając z kongresu eucharystycznego w Buenos Aires, po odwiezieniu Polaków w Argentynie, Brazylii i Urugwaju, przejęty stanem duchowym naszej emigracji tak pisze w liście z Rzymu 21 XI 1934:

„...Myślałem o was tyle razy, spotykając się z naszymi tułaczami za Atlantyką i konstatuując osobiście ich duchowe opuszczenie. A widziałem tyle potrzeb i taką tęsknotę za polskim kapłanem, że modliłem się o ducha wielkiego, ofiarnego dla tych wszystkich, którzy kiedyś z Północy podążą za tą naszą ukochaną bracią. Ale przekonałem się, że muszą to być serca wielkie, bardzo wielkie, by wszystkich i wszystko ogarnęły i wierzących i odpadłych, dobrych i upadłych, spokojnych i niezgodnych, tych co chcą, i tych, którzy polskiego kapłana zwalczą będą. Bo któż zliczy biedę wychodźstwa, jego bóle, męki, nieporozumienia i błędy.

Na grobach Apostołów modliłem się o ducha apostołskiego dla członków Towarzystwa Chrystusowego, o pełne i wyłączone oddanie się zadaniom jego, o taki żar i gorliwość, iżby spalili wszystko to co samolubne w jakimkolwiek znaczeniu, a miłością Bożą bez granic uszlachetnili i spępowali wszystko to, co jest pierwiastkiem szlachetnym i z łaski Bożej porywem ku doskonałości i ofierze ze siebie. Sanctificemini adhuc!³⁹”.

Drugą cechą, którą prymas chciał wszczepić w swoich duchowych synów, to duch ofiary. Wyraził to w ustawach „jako żądzą ofiary ze siebie i radosne poświęcenie sił, wygód i życia dla dobra tułaczy polskich⁴⁰”.

O tym duchu będzie często mówił, o nim będzie pisał listy, stale go podkreślał, to najczęściej powtarza się w jego listach. Sądził i chciał, by członkowie Towarzystwa to zrozumieli, że bez ducha

³⁷ Tamże, art. 8.

³⁸ Tamże, s. 104.

³⁹ List do przełożonego gen. pisany z Rzymu.

⁴⁰ Zob. *Ustawy Tow. Chryst.*

ofiary nie wielkiego się nie zrodzi w Kościele. Nie wyobrażał sobie, by instytut zakonny mógł istnieć i rozwijać się bez ducha ofiary. Tym bardziej, by misjonarz emigrantów mógł spełniać bez tego ducha swoje zadanie.

Podkreśla to więc najpierw w ustawach. W art. 27 tak pisze: „Nowicjusze powinni... w duchu apostołskim zapragnąć ofiary ze siebie dla zbawienia dusz polskich na wychodźstwie”. Gdy chodzi o kandydatów do życia w tym Towarzystwie uważa brak ducha ofiary za cechę dyskryminującą do ślubów i święceń. W art. 46 czytamy „Przełożeni Towarzystwa nie dopuszczają ani do ślubów, ani do święceń tych, którzy... są skłonni do wygod i do lenistwa”⁴¹.

A już chcąc podkreślić wagę tej cechy, jako groźne memento umieszcza w artykule 43 słowa poważnej przestrogi i groźby: „Duchem ubóstwa i ofiary stać będzie Towarzystwo; samolubstwo, wygod i bogactwo sprowadziłyby na nie kary Boże i upadek”. Chyba nie można było poważniej podkreślić wagę ducha ofiary. Tym miało stać zgromadzenie, bez tego prymas nie wyobraża sobie życia zakonnego.

Kiedy dla nowicjuszy nadchodził upragniony dzień oddania się Bogu przez złożenie profesji zakonnej, wtedy jeszcze raz przypomni im tę ważną zasadę życia zakonnego. Tym razem nie będzie to groźba, będzie to zapewnienie, że jeśli nie odmówią Bogu ofiar i Bóg nie odmówi im swojej łaski. Odbierając osobiście pierwszą profesję w towarzystwie sam ułożył obrzęd profesji. W czasie tego obrzędu zadał po raz pierwszy nowicjuszom to pytanie: jak rozumiecie służbę Chrystusową? Odpowiedź brzmiała: „Służbę Chrystusową rozumiemy jako służbę miłości i ofiary. W miłości Boga pragniemy znaleźć uświęcenie naszych dusz grzesznych, a w ofiarnej pracy dla wychodźstwa chcemy strawić siły i życie... Idziemy... na ofiarę każdą, by wolę Bożą spełnić...”⁴².

Na zakończenie, już po złożonej profesji, ksiądz prymas znów wraca do tego samego i tak mówi: „Nie odmawiajcie Bogu żadnej ofiary, a on działać będzie w duszach waszych cuda swego miłosierdzia i swej łaski”⁴³.

Z okazji powstawania nowego domu studiów w Poznaniu pisze dnia 19 VIII 1936 z Francji: „Każdy nowy dom okupić trzeba szczególniejszą ofiarą i zdwojoną miłością Boskiego Serca”⁴⁴. Kiedy po trudach życia tułaczego, po więzieniu hitlerowskim wraca do Polski i na zakończenie pierwszych rekolekcji dla kapłanów wygłasza do nich przemówienie, wraca do tego samego tematu:

⁴¹ Tamże, s. 25.

⁴² Tamże, s. 104.

⁴³ Tamże, s. 108.

⁴⁴ List z Bagnoles de l'Orne (Francja) do przełożonego gen.

„Otóż moi Kochani, w tej ostatniej chwili rekolekcji zwrócę wam uwagę na jedno, na ducha ofiary. Czuwajcie nad tym, by ta ofiara w ciężkim urzędzie szukania dusz, była zupełną, była holocaustum dla dusz zbawienia... Z końcem tych rekolekcji musimy w sobie tego ducha ofiary odnowić. Powróćmy do ofiary całkowitej. Idźmy na całego z Bogiem i Matką Najświętszą Wszystko dla Boga. Wszystko dla dusz. Wtedy skrytalizuje się duch zakonny, duch totalnego oddania się Bogu i dusz zbawieniu. A za grupą pierwszą, pójdą tą drogą następne pokolenia, wpatrzone w przykład swoich poprzedników”⁴⁵.

Trzecia cecha charakterystyczna, jak ją widzi założyciel: „Bezwalkowa karność wewnętrzna w duchu wiary”⁴⁶. Jest w tym wszystko zawarte. Jest charakter tego posłuszeństwa, jego zakres i pobudki. W artykułach o ślubie posłuszeństwa wyjaśni to zagadnienie jeszcze lepiej i szerzej. Rozumiał je dobrze. Rodzina salezjańska, do której należał, liczyła wtedy 8 tysięcy członków; czy może taka społeczność spełnić swoje zadanie bez karności i posłuszeństwa? Stąd też ta cecha jest na równi podkreślana jak duch ofiary, a ściśle z nim złączona i razem przytaczana. Najpierw zwraca uwagę ksiądz prymas na pobudki posłuszeństwa; ma ono być wykonywane nie dla względów ludzi i nie ze względu na człowieka, ale ze względu na Boga. W art. 53 czytamy: „W duchu cnoty posłuszeństwa będą członkowie spełniali zarządzenia przełożonych z pobudek nadprzyrodzonych i tym chętniej im większego przewyżczenia będą się one domagały”⁴⁷.

Po podaniu podstawy duchowej posłuszeństwo przechodzi teraz do jego praktyki w życie. Podaje więc w art. 55 jak sobie wyobraża to posłuszeństwo w życiu praktycznym:

„Rodzimą cechą posłuszeństwa będzie: a) karny posłuch dla najdrobniejszych przepisów i życzeń przełożonego, b) święta cześć i wierność dla wszystkiego co jest ustawą, duchem i chwalebny zwyczajem Towarzystwa, c) karność dla regulaminów, które zostaną zaprowadzone, d) punktualność w przestrzeganiu rozkładu dnia”⁴⁸.

Mogło by się wydawać, czy tak postawione posłuszeństwo nie jest zbyt krępowaniem osobowości, czy nie zabija inicjatywy? Trzeba sobie przypomnieć, że są to konstytucje pisane dla zgromadzenia, którego członkowie są Polakami, a więc osobami z zaletami i wadami naszego narodu. Wśród nich zbyt indywidualizm i trudności w podporządkowaniu się władzy nie należą do rzadkości. Jeśli więc takie zgromadzenie ma się ostać w próbie czasu, ma spełnić bardzo trudne zadanie w Kościele, należało postawić wysokie wymagania, gdy idzie o posłuszeństwo. Ksiądz prymas wraca

⁴⁵ Z nauki wygłoszonej w Poznaniu 24 VIII 1945. Arch. Tow. Chryst. w Puszczykowie.

⁴⁶ Ustawy, s. 5.

⁴⁷ Tamże, s. 31.

⁴⁸ Tamże, s. 22.

zresztą do tego tematu często w swoich listach pisanych do przełożonego.

Posłuszeństwo odnosi się do ustaw, do regulaminów, a tymi, którzy mają zabiegać o jego realizację są przede wszystkim przełożeni. Podważanie ich autorytetu, to podważanie pobudek posłuszeństwa.

Posłuszeństwo odnosi się do ustaw, do regulaminów, a tymi, którzy art. 56 prymas zwraca uwagę na to co uważa za najbardziej niebezpieczne w życiu zgromadzenia. Podkreśla to w słowach bardzo silnych. Chodzi o krytykę zarządzeń przełożonych. Píše tak: „Szemrania i krytyki przełożonych będą członkowie unikali jak zarazy” ...To co rozbija jedność zgromadzenia to właśnie krytyka przełożonych, to podważa zaufanie do nich, a więc także do ich zarządzeń. Uważa, że to wykroczenie jest tak groźne w życiu zgromadzenia jak choroba zakaźna dla każdej społeczności. Przenosi się z osoby na osobę, stwarza niepokój, rozbija społeczność. Poleca jednak, jeśli kto ma trudności czy wątpliwości, by je przełożonym przedstawił szczerze i z zaufaniem, a potem kiedy to już uczynił i spełnił tak swoje zadanie, ma zdać się na ich definitywne postanowienie.

Rozważając problem zwalniania od stosowania ustaw w wypadkach szczególnych, ksiądz prymas przestrzega w art. 85, by udzielano ich jedynie z ważnych i słusznych powodów, a przełożeni uprawnieni do tego mają zwracać uwagę, by te dyspensy nie podkopowały karności i poszanowania dla ustaw⁴⁹. W uroczystej chwili profesji zakonnej chce, by kandydaci uświadomili sobie co biorą na siebie, każe im więc wypowiedzieć takie słowa: „...idziemy na posłuszeństwo radosne i zupełne...”⁵⁰. I to jest jedna z cech, którą prymas chce widać w swoich synach duchowych: posłuszeństwo radosne, radosne z powodu uświadomienia sobie właściwej drogi życia, z powodu przekonania, że tak postępując członkowie są pewni, że pełnią wolę Boga. Wiele listów ksiądz prymas napisał formując duchowość Towarzystwa. Jest rzeczą charakterystyczną, że najpiękniejsze z nich napisał w czasie pobytu w Rzymie. Stolica chrześcijaństwa dawała mu zrozumienie ducha Kościoła i była źródłem natchnienia. Trudno się powstrzymać, by nie przytoczyć takiego właśnie listu pisanego z Rzymu dnia 6 VIII 1938 do przełożonego Towarzystwa.

„Dzisiaj opuszczam Rzym, który zawsze wywiera na mnie potężne wrażenie, jako powszechny ośrodek wiary i rządów kościelnych. Stąd płynie nieustannie fala posłannictw, które w bliskich i dalekich krajach realizują ludzie owiani duchem apostołstwa i ofiary. Tu cały świat czerpie wskazania i rozkazy, które zamieniają się w błogosławieństwa i cuda twórczości, gdy się je spełnia w duchu nadprzyrodzonej karności kościelnej. I coraz widoczniejsze jest dla mnie, że bez ducha ofiary, bez

⁴⁹ Tamże, s. 49.

⁵⁰ Tamże, s. 104.

karności nadprzyrodzonej nic wielkiego w Kościele ani powstać, ani utrzymać się nie może. Tak jest w życiu całego Kościoła, tak jest i w życiu zakonów. I dlatego, nim z mych wędrownych oczu zniknie przejmująca do głębi zjawia kopuły nad grobem św. Piotra, zasylam Wam serdeczne słowa zachęty, byście się mocno i bohatersko grunтовali w duchu ofiary i karności zakonnej. Miłość własna, posłuszeństwo połowiczne, krytykowanie zarządzeń przełożonego to słabość, upadek, rozstrój, linia odbiegająca od wielkości ewangelicznej. Wielkość Boża urzeczywistniać się może w człowieku i w jego życiu po opanowaniu miłości własnej, po podporządkowaniu wszystkiego planom Opatrzności. Tą jasną, twardą nauką stoją wielkie dzieje chrześcijaństwa, nią stoją przez wieki zakony i Boże dzieła. Postarajcie się, by duchem ofiary i karnością zakonną stało w pokorze i wasze towarzystwo dziś, i zawsze, i wszędzie”⁵¹.

Trudno sobie wyobrazić społeczność zakonną bez praktyki ubóstwa. Ksiądz prymas zwracał wielką uwagę na tę cnotę. Sytuacja ekonomiczna w jakiej powstawało zgromadzenie zmuszało je do praktyki tej cnoty. U początku z powodu małych środków materialnych nie groziło żadne rozluźnienie zasad. To mogło zagrozić dopiero w przyszłości. Ustawy i wskazania prymasa miały na oku nie tylko czasy współczesne.

Sam przejęty do głębi wartością cnoty ubóstwa, przekonany o tym, że na tej drodze jedynie można zasłużyć sobie na błogosławieństwo Boże, że tylko to zapewni Towarzystwu rozwój, chciał dać swoim synom takie właśnie pojęcia i chciał ich do sumiennej praktyki tego ślubu zobowiązywać i zachęcić. Artykuły ustaw, które w tym przedmiocie napisał, sięgają do źródeł ubóstwa, są nimi ukochanie krzyża i umartwienia. Nie ma ubóstwa tam, gdzie nie ceni się umartwienia, gdzie się ucieka przed krzyżem. Życie zakonne według ujęcia księdza prymasa ma się na tym opierać. Objawem zewnętrznym tego, to właściwa ocena dóbr materialnych, oderwanie się od nich i odrzucenie próżności, to wyrzeczenie się wygod i troska o wspólne dobro Towarzystwa. W art. 41 tak pisze: „Profesi będą się doskonalić w praktyce cnoty ubóstwa, która się zasadzać będzie na ukochaniu krzyża i umartwienia, na zupełnym oderwaniu serca od ziemskich dóbr i przywiązań, na wyrzeczeniu się próżności światowej i wygod osobistych, i na wspólnej trosce o dobro towarzystwa”⁵².

Dając takie zasady i zachęcając do ich realizowania, równocześnie nakazuje przełożonym, by zaspokajali potrzeby członków kierując się duchem towarzystwa i ojcowskim zrozumieniem potrzeb i warunków⁵³. Chce prymas, by wszyscy uświadomili sobie po co wstąpili do zakonu; a więc nie po to, by mieć wygody, dostatek a w wypadku choroby możliwość kosztownych kuracji — lecz że

⁵¹ List pisany do przełożonego gen.

⁵² Ustawy, s. 22.

⁵³ Tamże, art. 42.

celem ich życia w zakonie jest „by z Chrystusem żyć w ubóstwie i z zaparciem się siebie”⁵⁴.

Ponieważ ducha ubóstwa można poznać patrząc na urządzenie domu, ksiądz prymas pisze jak wyobraża sobie dom zakonny. Na pierwszym miejscu stawia ubóstwo, jako cechę charakterystyczną domu zakonnego. W art. 170 tak pisze: „Domy powinny być ubogie, ale czyste, miłe, wesołe”⁵⁵. Ozdobą domu ma być nie bogactwo urządzeń, lecz czystość i radość.

Ksiądz prymas dał wyraz tym swoim ujęciom, gdy nadeszła konieczność budowy w Poznaniu domu studiów dla Towarzystwa. Nie łatwo się na to decyduje. Najpierw szuka innych środków. Pragnie, by diecezja odstąpiła jeden ze swoich domów na ten cel, a gdy to okazuje się niemożliwe, zgadza się na budowę, lecz tu ma zastrzeżenia. Nie chce się zgodzić na budowę gmachu, jaki mają seminaria diecezjalne. Wysuwa projekt budowy baraków, uważa, że to bardziej będzie zgodne z ubóstwem i z warunkami w jakich wtedy żyli Polacy emigranci. W liście z Francji z 19 VIII 1936 do przełożonego, tak na ten temat pisze:

„Ciągle mi po głowie chodzi wasza budowa na Ostrowie Tumskim. Taka wola Boża. Mieszkają nasi tułacze po różnych dziurach i barakach. Niech przeżyje to ich przyszły duszpasterz. Będzie mógł się z większą powagą odwołać kiedyś na ewangeliczne „coepit facere et docere”. Trzeba tylko szturm przypuścić nielada do pełnych kas Opatrzności! ...aż baraki staną gotowe i wesoło zadrgają radosnym tętnem potulickiej gromady”⁵⁶.

Wszyscy założyciele instytutów zakonnych podkreślali, zgodnie z nauką Kościoła, wartość modlitwy. Rodzaj praktyk pobożnych i ich ilość zależała od charakteru instytutu. Zgromadzenie, które prymas założył miało charakter zgromadzenia czynnego, poświęcało się zewnętrznemu apostołstwu na rzecz wychodźców polskich. Było rzeczą jasną, że inne będą tu praktyki niż w zakonach kontemplacyjnych. Doceniając wartość modlitwy ksiądz prymas zasadniczo nie wprowadza żadnych specjalnych praktyk, charakterystycznych. Poleca jedynie odprawić te, które Kodeks prawa kanonicznego nakazuje odprawiać duchowieństwu diecezjalnemu. Podkreśla jedynie bardzo ducha tych praktyk i ich cel. Mając na względzie przepisy prawa zakonnego nakazuje odprawianie w roku 8-dniowych rekolekcji.

Cechą charakterystyczną pobożności ma być, według ujęcia prymasa, „duch pobożności, prostej, szczerzej, zdrowej, unikającej osobliwości i dziwactwa, a płynącej z miłości Boga i dziecięcej

⁵⁴ Tamże, art. 43.

⁵⁵ Tamże, s. 90.

⁵⁶ List prymasa z Bagnoles de l'Orne do przełożonego gen.

ufności do Niego i całkowitego oddania się Jego sprawie”⁵⁷. To ujęcie proste wyczerpuje wymagania jakie ksiądz prymas stawiał, a równocześnie jest tak bardzo dostosowane do charakteru pracy apostołskiej, która ma wynikać z tych samych pobudek, być wynikiem całkowitego oddania się sprawie Bożej.

To były zasady, jakie podawał swoim synom duchowym, ale sam ciągle jeszcze w listach do tego nawiązuje. Prosi często o to, by w jego intencjach się pomodlić. Dnia 6 IX 1933 pisze z Poznania: „Proszę odprawić z całym domem specjalnie żarliwą nowenną miłości do Najświętszego Serca Pana Jezusa na pewną moją intencję”⁵⁸. Kiedy indziej pisze: „nie zapominajcie w swoich modlitwach o potrzebach biednego Prymasa”⁵⁹.

W czasie podróży na kongres eucharystyczny do Buenos Aires pisze w liście: „Czuje, że w Potulicach się za mnie modlą”⁶⁰. Kiedy ma się rozpocząć budowa domu studiów w Poznaniu pisze w liście: „W pokorze głębokiej i z ufnością rozpocznijcie serdeczne obłożenie Serca Jezusowego...” Ten sam list kończy „...a wy za mnie się módlcie o spełnienie zawsze każdej woli Bożej”⁶¹.

Mówiąc o praktykach pobożnych chciał ksiądz prymas, by zwrócono szczególną uwagę na głębokie życie eucharystyczne, na łączenie się z kapłanem odprawiającym mszę św., na pielęgnowanie nabożeństwa do Najśw. Serca Jezusowego, a dalej zaznacza: „na głęboką i synowską miłość i cześć do Matki Najśw.”⁶².

Św. Jan Bosko zaszczycał w swoich synach duchowych żarliwą miłość do Matki Bożej, Wspomożycielki Wiernych, której wstawianictwu wszystko zawdzięczał. Ksiądz prymas także był do głębi przejęty czcią dla Matki Bożej. Widział w tym nabożeństwie wielką siłę i gwarancję przetrwania i zwyciężenia zła w życiu człowieka.

Daje wielokrotnie wyraz temu przekonaniu. Chcąc, żeby towarzystwo miało zapewnioną opiekę Matki Bożej, łączy pierwsze fakty z życia towarzystwa z uroczystościami ku czci Matki Najświętszej. Pierwsi kandydaci rozpoczynają pierwszy dzień życia wspólnego w uroczystość Niepokalanego Serca Maryi. Ksiądz prymas wydaje dekret erekcji w dniu 8 IX 1932, a więc w uroczystość narodzenia Najśw. Panny Maryi⁶³. Narodziny Maryi i narodziny towarzystwa chciał połączyć w jedną uroczystość. Wydaje dekret

⁵⁷ Ustawy, art. 63.

⁵⁸ List do przełożonego gen.

⁵⁹ List z Rościnną, z 8 II 1934, do przełożonego gen.

⁶⁰ List z Rzymu, z 21 XI 1934, do przełożonego gen.

⁶¹ List z Bagnoles de l'Orne, z 19 VIII 1936, do przełożonego gen.

⁶² Ustawy, art. 64.

⁶³ Dekret Ordynariusza Gnieźnieńskiego i Poznańskiego z 8 IX 1932 (L. 52/5/Pr.) Arch. Tow. Chryst. w Puszczykowie.

zatwierdzający ustawy w uroczystość Matki Bożej Różańcowej⁶⁴, ku czci której mówił codziennie cały różaniec.

Pierwsze obłóczyny, których prymas osobiście dokonuje, odbywają się 8 grudnia w uroczystość Niepokalanego Poczęcia Najśw. Maryi Panny. Kiedy druga grupa kandydatów do nowicjatu zjeżdża do Potulic, a jest bardzo liczna, ksiądz prymas upatruje w tym interwencję Matki Bożej. Dnia 10 VIII 1933 tak pisze: „Cieszę się bardzo, że liczba zgłaszających się maturzystów się zwiększa. Widocznie ich Matka Najświętsza wyszukuje i sprowadza”⁶⁵.

31 lipca 1934 roku w liście, między innymi pisze: „Jak najwięcej łask i postępu duchowego w miesiącu Matki Bożej Wniebowziętej. Ta generacja Chrystusowców doczeka się prawdopodobnie ogłoszenia dogmatu Assumptionis”⁶⁶.

Daje prymas wyraz tej swojej miłości ku Matce Bożej także w obrzędzie profesji, który ułożył. Na początek, nie jak zwykle litania do Wszystkich Świętych, lecz litania do Matki Bożej. W trakcie dialogu przed profesją każe kandydatom wyrazić swoją ufność w jej wstawiennictwo: „Wsparci łaską Bożą i opieką Matki Najśw. chętnie idziemy na trud i poświęcenie...”⁶⁷. A tuż przed aktem samym profesji, odbierając ją osobiście, tak mówił: „Za wami świat. Przed wami wyżyny świętości i apostołski trud. Nad wami Bóg i Matka Najświętsza”. Tam daleko miliony dusz, którym ofiara wasza stanie się zbawieniem...”⁶⁸.

APOSTOLSTWO NA RZECZ EMIGRANTÓW

To jest zewnętrzny cel Towarzystwa. Określa go prymas szczegółowo, jak to już wspomniano w art. 2. ustaw.⁶⁹ Ma to być wszelka działalność duszpasterska i religijna. To zadanie zasadnicze. Jeśli jednak zajdzie potrzeba, a więc tam gdzie brak jest działaczy kulturalnych czy oświatowych, może także podjąć opiekę społeczną, kulturalną i oświatową. Tak pisał założyciel towarzystwa w 1932 r. Wyprzedził więc bardzo w swoim programie dla misjonarzy emigrantów oficjalne dokumenty II Soboru Watykańskiego.

Dla przyszłej pracy misjonarza emigrantów ważne jest to, by dobrze go w czasie formacji do tego przygotowano. Założyciel zwraca więc uwagę na okres seminaryjnego przygotowania. Mówi o tym art. 72 ustaw. Przyszli misjonarze emigrantów mają więc

⁶⁴ Dekret Ordynariusza Gnieźnieńskiego i Poznańskiego z 7 X 1933 (L. 4188/33/Pr.).

⁶⁵ List z Poznania do przełożonego gen.

⁶⁶ List z Poznania do przełożonego gen.

⁶⁷ Ustawy, s. 104.

⁶⁸ Tamże, s. 107.

⁶⁹ Tamże, s. 1.

kończyć studia według ogólnych przepisów kościelnych. Lecz w czasie studiów należy przy wykładaniu poszczególnych przedmiotów uwzględnić szczególnie posłannictwo towarzystwa. Ma to się dokonać przez specjalne wykłady teologii pastoralnej przystosowanej do duszpasterstwa emigracyjnego, a więc uwzględniającego potrzeby poszczególnych terenów. Prócz tego klerycy muszą opanować języki tych krajów, do których są przeznaczeni. By praca ich była skuteczna powinni zaznajomić się z historią, ustrojem, prawem i warunkami socjalnymi danego kraju⁷⁰.

Upomina równocześnie założyciel Towarzystwa, by klerycy sumiennie i z zapałem odnosili się do swoich studiów, a w czasie nich zdawali sobie sprawę, że przez te studia przyczyniają się do realizacji ideałów swego powołania⁷¹.

Znając dobrze z ustawicznych kontaktów listownych i bezpośrednich warunki życia na emigracji, ksiądz prymas postanawia, by zaraz po święceniach nie wysyłano młodych kapłanów do pracy za granicę. Mają oni przez pewien czas odbyć praktykę pastoralną w kraju. Zapoznać się z duszpasterstwem polskim w warunkach zwyczajnych, potem dopiero można ich wysyłać do pracy apostołskiej na emigracji⁷².

Praca wśród emigrantów łączy się z niebezpieczeństwami moralnymi. Będą zagrożenia ze strony otoczenia, oplakany stan moralny, czy klimat, który te niebezpieczeństwa powiększa. Zwraca ksiądz prymas w związku z tym szczególną uwagę na czystość życia. Przestrzega przed niebezpieczeństwami, wzywa do czujności. Pisze o tym w art. 67 ustaw: „Członkowie Towarzystwa Chrystusowego będą z tym większą czujnością strzegli cnoty czystości, że mają spełniać swoje posłannictwo po części w klimatach pod tym względem groźnych, a nieraz spotykać będą w życiu wychodźstwa nie tylko oplakany stan moralny, ale także wielkie dla swej duszy niebezpieczeństwa”⁷³.

Reguluje założyciel Towarzystwa także sposób wyjazdu za granicę. Przewiduje, by wyjazdy te nie były indywidualne, lecz by odbywały się w grupach. Na czele każdej grupy stanie kapłan wyznaczony przez przełożonego generalnego. Będzie on miał władzę przełożonego domu. W czasie podróży ma otoczyć swoich współpracowników zakonną i religijną opieką⁷⁴.

Ksiądz prymas chce, by w czasie podróży przyszli misjonarze wykonywali apostołstwo religijne wśród podróżnych i załogi okrętu. Mają to czynić swoją postawą, pobożnością i roztropnym oddziaływaniem⁷⁵. Tak mają zacząć swoją pracę apostołską za gra-

⁷⁰ Tamże, s. 44.

⁷¹ Tamże, art. 73.

⁷² Tamże, art. 75.

⁷³ Tamże, s. 25.

⁷⁴ Tamże, art. 177.

nicą.

Sam pobyt za granicą wymagał także uregulowania odpowiednimi wskazaniami i przepisami. Wiadomo, że najtrudniejsze w każdej nowej pracy są początki. Nie zapomniał o tym założyciel nowego zgromadzenia. Mówi więc o początkach pracy, o duchu w jakim mają członkowie pracować, o umowie z ordynariuszem miejscowym, przytacza szczegółowe przepisy prawne, mówi o stosunku do innych narodowości, wreszcie o wakacjach w kraju i o powrocie na stałe do kraju.

Każdy misjonarz ma najpierw zgłosić się do miejscowego ordynariusza, by mu się przedstawić, z tej przyczyny, ponieważ ordynariusz jest odpowiedzialny za pracę na terenie diecezji i ponieważ on tą pracą kieruje; ma go poprosić o wskazówki i rady, by mógł zgodnie z jego intencjami i według jego planów pracę prowadzić ⁷⁶.

Każdy z misjonarzy wyjeżdżając z ojczyzny ma sobie zdać sprawę, że wyjeżdża na pracę, której poświęci całe swoje życie. Ma więc wyjeżdżać „w duchu zupełnej ofiary ze siebie i bez myśli powrotu do kraju” ⁷⁷. Takie ma być nastawienie duszpasterza emigrantów. Niemniej przełożony generalny może zezwolić, by po wielu latach dla poprawy zdrowia, dla poprawienia swego słownictwa polskiego, dla nawiązania kontaktu z krajem rodzinnym, na kilka miesięcy wrócił do kraju. To mu pomoże w jego pracy i doda nowych sił ⁷⁸.

Mogą zajść wypadki, że siły fizyczne nie wytrzymują miejscowych warunków klimatu. W tych wypadkach misjonarz może prosić przełożonego generalnego albo o przeniesienie do innego klimatu, albo w skrajnym wypadku o powrót do kraju ⁷⁹.

Wielką wagę przywiązuje założyciel do umów zawartych z ordynariuszami miejscowymi. Zwykle w związku z objęciem parafii czy kościoła przez towarzystwo zawiera się takie umowy. Ksiądz prymas chce to wpoić członkom i uważa to za bardzo ważne, by „za wszelką cenę członkowie dokonywali układu, które Towarzystwo zawarło z miejscowym ordynariuszem”... ⁸⁰. Ponieważ jednak mogą zajść takie wypadki, że na skutek zmienionych warunków nie będzie można ich dochować, trzeba się wtedy starać — w imieniu i za zgodą przełożonego generalnego — o zmianę umowy.

W związku z pracą na emigracji należy przypomnieć przepis, który założyciel przypomina członkom Towarzystwa. Obejmując pracę na emigracji odąd jako duszpasterze, a więc z racji swoich

⁷⁵ Tamże, art. 178.

⁷⁶ Tamże, art. 179.

⁷⁷ Tamże, art. 180.

⁷⁸ Tamże.

⁷⁹ Tamże, art. 182.

⁸⁰ Tamże, art. 174.



31. Odwiedziny w Potulicach w 1933 r. W środku: ks. kard. Aleksander Kakowski i ks. kard. August Hlond



32. W piątą rocznicę założenia Tow. Chrystusowego w Potulicach (1937). Obok kard. A. Hlonda — wojewoda poznański Artur Maruszewski i woj. pomorski Władysław Raczkiewicz

funkcji duszpasterskich będą podlegali ordynariuszowi miejscowemu, a jako zakonnicy, gdy idzie o ich obowiązki wynikające z przynależności do stanu zakonnego, będą podlegali władzy przełożonego zakonnego. Obejmując parafie terytorialne, które — jak w Brazylii czy Argentynie — obok ludności polskiej będą miały ludność innych narodowości, misjonarze jako proboszczowie miejscowi zajmą się wszystkimi swoimi parafianami z równą troskliwością. Mają wszystkich równo traktować i wszystkim okazać zainteresowanie o ich zbawienie⁸¹.

Wiadomą jest rzeczą, że w życiu emigracji istniało i nadal istnieje wiele partii politycznych, często wzajemnie skłóconych i wzajemnie się zwalczających. Misjonarz ma być duszpasterzem wszystkich Polaków bez względu na ich przynależność do partii politycznej. Nie może więc do żadnej z nich należeć ani mieszać się do ich sporów politycznych.

Przed tym mieszanym się do polityki, przed sporami politycznymi i narodowościowymi chciał założyciel przestrzec swoich synów duchowych, by im oszczędzić rozczarowań i zapewnić skuteczność ich pracy. W art. 12 tak mówi: „Członkowie wystrzegać się będą sporów politycznych i narodowościowych, a oddając się na służbę wychodźstwa polskiego szanować będą wszystkich ludzi i kochać wszystkie dusze Krwią Chrystusa odkupione”⁸².

Działalnością Towarzystwa kieruje przełożony generalny. Na niego więc ksiądz prymas nakłada troskę o organizowanie duszpasterstwa wśród emigrantów.

W art. 121 pisze: „Główną jego powinnością jest... rozszerzanie działalności na wszystkie tereny emigracji polskiej”. By to mógł wykonać „będzie śledził ruch i potrzeby duchowe wychodźstwa”. „Będzie z własnej inicjatywy szukał sposobów zapewnienia wszędzie wychodźcom należytej opieki religijnej w porozumieniu z wyznaczonym przez Stolicę Apostolską duchowym Protektorem wychodźstwa polskiego”⁸³.

Będąc założycielem instytutu zakonnego dla duchowej opieki nad polskimi emigrantami starał się ksiądz prymas o duchowe przysposobienie przyszłych misjonarzy, o ich ducha ofiary i karność zakonnej, o ich ducha modlitwy, a równocześnie przygotować ich chciał praktycznie do pracy apostołskiej wśród emigrantów, czego wyrazem są przytoczone wskazania. Mówią one o znajomości terenów emigracyjnych, znajomości potrzeb i bólów polskich emigrantów. Z tego bólu dziejowego rodziło się nowe towarzystwo i miało ono pomóc emigrantom w ich trudnym i pełnym cierpienia życiu.

⁸¹ Tamże, art. 176.

⁸² Tamże, s. 6.

⁸³ Tamże, s. 69.

ŁĄCZNOŚĆ PRYMASA HLONDA Z TOWARZYSTWEM

Jak bardzo czuł się ks. prymas związany ze swoim dziełem świadczą jego listy, jego pełne troski wskazania i pomoc, którą służył.

Wychowany w duchu św. Jana Bosko nauczył się w tej szkole ufać bezgranicznie opatrności Bożej. Tworzenie nowego towarzystwa wymagało takiej wiary. Ks. prymas chciał tę wiarę głęboką przekazać utworzonemu przez siebie towarzystwu, równocześnie jednak tam gdzie mógł pomagał i starał się, by w tym dziele stworzonym dla dobra duchowego naszych emigrantów i inni wzięli udział, pomagając także materialnie. W liście z dnia 8 II 1934 pisze tak do przełożonego generalnego:

„Bardzo się ucieszyłem dobrymi wieściami o duchu Potulic i o dobrodziejstwach, którymi Was Opatrzność do dobrego zachęca. To pewne, że Zbawiciel w wspaniałomyślności zwyciężył się nie da. Jeśli dopisze wytrwałość i ofiara w pokorze maiora horum videbitis... Bardzo chętnie napiszę do ks. Szymańskiego i do tych, którzy w ślad za nim będą chcieli być narzędziem Opatrzności dla najmłodszych dzieci zakonnych Świętego Kościoła”...⁸⁴

W czasie swoich spotkań za granicą z emigrantami mówi im o nowo powstałym zgromadzeniu, pociesza, że wnet z niego otrzymają nowych duszpasterzy.

O tym swoim dziele mówi także z ojcem św. w czasie każdego pobytu w Rzymie. Wywołuje w ten sposób zainteresowanie nowym dziełem. Sprawia, że papież przesyła specjalne błogosławieństwo. W liście pisanym z Rzymu 21 XI 1934 pisze: „Jutro wyjeżdżam stąd. Gdy będę mógł, zaglądnę do Was i udzielię Wam błogosławieństwa Ojca świętego, który nie przestaje zajmować się Wami, po ojcowsku Wam błogosławi”...⁸⁵

Usiłuje zainteresować opinię publiczną nowym dziełem. W Warszawie na specjalnej akademii wygłasza referat o potrzebach duchowych emigracji i o nowym rozwiązaniu problemu duszpasterstwa wśród emigrantów.

Jeśli do Poznania przyjeżdżają biskupi z innych diecezji bardzo często bierze ich ze sobą do Potulic, by ich zaznajomić z nowym dziełem.

Pierwszą wigilię Bożego Narodzenia po wojnie spędza w domu głównym Towarzystwa, chcąc podkreślić swoją z nim łączność.

Kiedy odwiedza świeżo przyłączone do Polski Ziemię Zachodnie i Północne, zwane wówczas Ziemią Odzyskanymi, zatrzymuje się w parafiach, które prowadzą księża towarzystwa. Cieszy się, że dzięki jego dziełu ci ludzie otrzymali duszpasterzy. Zależało mu

⁸⁴ List z Rościna do przełożonego gen.

⁸⁵ List do przełożonego gen.

bardzo na tym, by ich nie zostawić samych, by w duszpasterzach znaleźli oparcie, pomoc i radę.

Poproszony o wygłoszenie pierwszych po wojnie rekolekcji dla księży, odpisał dnia 26 VII 1945: „Niestety nie będę mógł podjąć się głoszenia rekolekcji, gdyż nie będę miał na to czasu. Ale wszystko zrobię, by przyjechać na ich zakończenie i rezerwuję sobie ostatnie przemówienie”⁸⁶. Korzystając z tego przemówienia udzielił znów wiele wskazań, jakże głębokich i cennych, pełnych troski o osiedlających się ludzi.

„Pójdziecie w nowe warunki trudne i ciężkie. Ten lud jest podrażniony, niespokojny, bo stwarza sobie byt wśród wielkich trudności. Była u mnie niedawno delegacja z tamtych terenów. Powiedziano mi: Jesteśmy tam i trzymamy się, bo mamy księdza. W nim ostatnia nasza ostoja. Jeśli jego zabraknie, nie wytrzymamy::: Idąc na pracę w tych warunkach idźcie z pełnym, kapłańskim, zakonnym sercem, sercem ojca godnego zaufania. Bądźcie dobrzy dla nich. Miejcie serce, ludzie ci szukają dobroci. Ksiądz może im pomóc ukochać ten nowy zakątek naszej ziemi. Idźcie tam z wielkim sercem. Bądźcie ostoją tego ludu. Nie zniechęcajcie się ich rozdrażnieniem, ostrym słowem. Nie irytujcie się! Na ostre słowa odpowiadajcie słodkimi! Na zniechęcenie odpowiadajcie ufnością i wiarą ... Idźcie z tą miłością gdziekolwiek was pošlą! Wtedy to wszystko sprowadzi na was błogosławieństwo Boże”⁸⁷.

Kiedy zgromadzenie się coraz bardziej rozwija, a liczba powołań wzrasta, kiedy już środki materialne zostały zapewnione i wydawało się, że wszystko jest już uregulowane, ks. prymas myśli teraz o przyszłości Towarzystwa, o przyszłej jego pracy. Przebywając we Francji w 1937 roku, 26 VII tak pisze do przełożonego: „Rozmyślając tutaj nad sprawą Misji Polskiej we Francji dochodzę do wniosku, że najlepiej by było, byście Wy rektorat objęli... Proszę się nad tym przed Bogiem zastanowić i donieść mi tu swoje zdanie”...

Stopniowo ksiądz prymas zostawia przełożonemu coraz większą swobodę działania. Sam zaczyna się wycofywać. Chce, by towarzystwo bez niego dawało sobie radę. Dotąd autorytet prymasa Polski stał za nim i wiele spraw przełożonemu ułatwiał. Teraz chce ks. prymas, by zgromadzenie położyło całą ufność w Bogu i tam szukało jedynie oparcia. Dnia 26 stycznia 1939 w liście pisze:

„Już Wam nie jestem potrzebny, a raczej przeszkadzam Wam u Boga i u ludzi. Nastawcie się teraz na bieg rzeczy i dalszy rozwój Towarzystwa tak, jak gdyby mnie nie było. Nolite sperare in principibus — we wszystkim zwróćcie się do Serca Jezusowego. W nim pokładajcie całą swoją nadzieję i ufność”⁸⁸.

Kiedy księża Towarzystwa rozpoczynają obejmować pierwsze pla-

⁸⁶ List z Poznania do przełożonego gen.

⁸⁷ Przemówienie wygłoszone w Poznaniu w domu głównym towarzystwa, dnia 24 VIII 1945 r.

⁸⁸ List z Krynicy do przełożonego gen.

cówki za granicą i wchodzą w działalność apostołską Kościoła ks. prymas przesyła z tej okazji swoje refleksje na temat tego faktu oraz odpowiednie wskazania. Zawarte są one w dalszym ciągu cytowanego wyżej listu:

Gdy ...przebiegam myślą ostatnie lata i zastanawiam się nad tym, jaka to łaska Najwyższego a zarazem jaki to trud, gdy nowe zgromadzenie włącza się w twórcze życie Kościoła, chciałbym każdemu z Chrystusowców powiedzieć i każdego z Was prosić, byście nigdy nie spuszczaali z oczu świętości i ważności potulickiej sprawy. Dla niej trzeba wszystko poświęcić, dla niej każdego trudu się podjąć, dla niej wszelką ofiarę ponieść. Wszystko uczynicie, by włączenie się Waszego Towarzystwa w życie Kościoła było pełne i bezwzględne. O to się modłę w głębokim ukochaniu Towarzystwa i w usługnej z nim łączności⁸⁹.

O tej łączności i związaniu z towarzystwem wymownie świadczy list z Turynu datowany 8 czerwca 1938. Ks. prymas jako najwyżej stojący w hierarchii salezjanin został poproszony przez generała, by konsekrował wielki ołtarz w bazylice Matki Bożej Wspomożycielki. W tym momencie gdy w ołtarzu tym spoczęły relikwie św. Jana Bosko, i gdy cała rodzina salezjańska brała w tym udział, prymas wybiega myślą do założonego przez siebie zgromadzenia:

„Jutro konsekruję tutaj wielki ołtarz św. Jana Bosko. Spoczną w nim relikwie świętego. Przy pierwszej Mszy św., którą przy tym ołtarzu zaraz po konsekracji odprawię, jedyną moją intencją będzie duch i rozwój Towarzystwa Chrystusowego. Niech w nim kwitnie bezgraniczna miłość Boskiego Serca, czuła cześć dla Matki Najświętszej, świętość, duch ofiary”⁹⁰.

Dekretem Stolicy Apostolskiej zostaje prymas przeniesiony na stolicę warszawską. Opuszcza Poznań. Terytorialnie oddala się od siedziby głównej Towarzystwa, ale duchem będzie nadal blisko. Wpisując się do Księgi pamiątkowej domu głównego tak pisze: „Was nie żegnają, między nami nie ma dali, łączyć nas zawsze będą Potulice i potulicki duch, w nim się zawsze znajdziemy”⁹¹.

Dnia 22 X 1948 ks. prymas rozstał się z tym światem. Dnia poprzedniego przyjmuje przełożonego generalnego i w rozmowie na jego prośbę udziela ostatniego wskazania — ostatnie słowa założyciela do swoich synów duchowych „ut unum sitis” „abyście byli jedno”⁹².

Zmarł wielki prymas Polski, organizator polskiego duszpasterstwa emigracyjnego. Zostawił po sobie dzieło, które podjęło jego wielką troskę o duszę polskiego wychodźcy. Podjęło ją w duchu

i według wskazań wielkiego prymasa. Przechowuje tego ducha, i w tym duchu księża i bracia tego Towarzystwa pracują dziś na wszystkich terenach emigracji polskiej. Są we Francji, Anglii, Holandii, Włoszech, Niemczech, Brazylii, Argentynie, Australii, Nowej Zelandii, Stanach Zjednoczonych i Kanadzie. Razem 230 księży i braci. Cóż by się stało z emigracją gdyby jej zabrakło tej liczby kapłanów? Zasluga to księdza prymasa, który o dobru emigrantów myślał, który dla nich działał i wierzymy, że nadal się tą emigracją z zaświatów opiekuje.

⁸⁹ Tamże.

⁹⁰ List z Turynu do przełożonego gen.

⁹¹ Księga gości domu głównego towarzystwa w Poznaniu.

⁹² Acta Hlondiana, t. 2 cz. 2 s. 188 (por. przyp. 24).